CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 28 MARZEC 1937. Nr. 13 (204)

Iwan Kedryn

Moskalofilstwo jako anachronizm oraz aktualna twierdza „kompleksu rosyjskiego“ u Ukraińców*

I.

Gdy w ubiegłym tygodniu odwiedził mnie pewien cudzoziemiec, z którym było o tyle miło rozmawiać, że nie potrzeba było zaczynać od „abc“ kwestii ukraińskiej: terytorium i liczby ludności — sam zwróciłem mu uwagę na kontrasty, istniejące we współczesnym ukrainizmie: oto luksusowe wydania grafików ukraińskich, wzgl. nawet takiej ich specjalności, jak „Ex libris“, to znaczy szczegół, należący już do finezyj kultury — a oto objawy takiej ciemnoty, jak masowe zaprzaństwo czy w ogóle spór o terminologię narodową. O ile jednak ukazujące się od czasu do czasu na firmamencie literackim rewelacyjne talenty w rodzaju Samczuka, albo istniejący już w ukraińskich sferach malarskich fanatycy rozmaitych kierunków artystycznych, o ile tego rodzaju zjawiska są objawami naturalnego, zrozumiałego i logicznego procesu rozwojowego u społeczeństwa, które stumilowymi krokami musi dopędzić inne narody kulturalne, mając za sobą zaledwie kilkadziesiąt lat odrodzenia narodowego — o tyle wyżej wspomniany objaw niedorozwoju społecznego czy narodowego musi tchnąć anachronizmem, martwotą, zabytkiem, nie licującym z współczesnym czasem ani duchem. Pod tym kątem widzenia należy też rozpatrywać zjawisko t. zw. moskalofilstwa galicyjskiego, czy też t. zw. starorusinów: gdy we wszystkich dziedzinach życia ukraińskiego widzieć można postęp — nie ten, o którym głoszą odczyty pp. Głąbińskich i Giertychów oraz artykuły „IKC“, ogarnięte ukraińską manią prześladowczą, w istocie swej będące stekiem bredni — postęp, niezależny od stanu materialnego posiadania, idący *w głąb* kultury ukraińskiej — o tyle w t. zw. moskalofilstwie nie można przy największym wysiłku dobrej woli zauważyć innych elementów, jak jedynie elementów wstecznictwa.

Nie chodzi tu bowiem o żadne „filstwo“. Po smutnym wystąpieniu dra Wasyla Panejki w „Poślednich Nowostiach“ coś przed dwoma czy trzema laty, gdy ów ukraiński publicysta i działacz polityczny stanął niejako na czarnosecinnym stanowisku rosyjskim, określając datę narodzin narodu ukraińskiego na rok 1772 (!) i uciekając się do frazeologii iście rosyjskiej, przy omawianiu tej, dla Ukraińców i szczególnie byłych redakcyjnych współpracowników p. Panejki ogromnie przykrej sprawy, pozwoliłem sobie wyrazić w „Dile“ pogląd, że — niezależnie od charakteru danego wydarzenia — w *zasadzie* rusofilizm polityczny nie jest jeszcze zaprzeczeniem patriotyzmu ukraińskiego. Redakcja „Biuletynu P.-U.“ z tym moim poglądem się nie zgodziła i wystąpiła z motywacją tezy, że właśnie dla patrioty ukraińskiego rusofilizm istnieć nie może. Sądzę jednak nadal, że bez względu na to, czy koncepcja filorosyjska (rusofilska) oznacza dla Ukraińców zagładę czy zbawienie, bez względu na racjonalność czy nonsensowość argumentów orientacji rusofilskiej, nie można odmówić orientacji tej samej racji egzystencji: jak długo w ogóle istnieje przed Ukraińcami dylemat dziejowy: Polska czy Rosja? — tak długo nie można stawać na stanowisku, że koncepcja polonofilska (podciągając, powiedzmy, wulgarnie pod nazwę tę koncepcję Ukraińskiej Republiki Ludowej) istnieć — owszem — może, koncepcja zaś rusofilska z federalistycznej „Hramoty“ Skoropadskiego istnieć nie może. Na tak ekskluzywnym i jednostronnym stanowisku ja, stały i konsekwentny wróg rusofilstwa we wszystkich jego objawach, nie stoję. Lecz w tym właśnie

* Artykuł niniejszy, stanowiący zresztą oddzielną całość, jest w najściślejszym związku z cyklem artykułów tego samego autora pod wpólnym tytułem „Kompleks rosyjski u Ukraińców“. (Patrz poprzednie NN „Biuletynu“).

i sęk, że uznaję walkę z rusofilstwem, propagowanym pod hasłem: „najpierw zjednoczenie ukraińskich ziem etnograficznych, a później państwowość“, wzgl. pod hasłem: „lepsza autonomia w Rosji, aniżeli pacyfikacja w Polsce“; uznaję, że można polemizować na temat realnych wartości terenów kolonizacyjnych na Bliskim i Dalekim Wschodzie, stojących otworem dla Ukraińców, jako obywateli państwa, sięgającego od morza Białego do Czarnego oraz od Bałtyckiego do Oceanu Spokojnego; można wreszcie dyskutować na temat, kto jest dla Ukraińców groźniejszy — Polska czy Rosja — i czy w ogóle istnieją dla Ukraińców możliwości zdobycia sobie praw politycznych w jakimś bodaj znośnym zakresie i dużych swobód rozwoju kulturalnego i gospodarczego dzięki wyłącznie *własnym* siłom, przy równoczesnej zasadniczej i w praktyce życiowej jednakowej walce i przeciw Polsce, i przeciw Czechosłowacji, i przeciw Rosji, i Rumunii. Lecz jakże można walczyć, polemizować czy tylko dyskutować z obozem, który w ogóle zaprzecza *istnienia* narodu ukraińskiego, który całą swą „ideologię“ i całą swą rację egzystencji opiera na teoriach, ukutych na rozkaz zaborczej polityki rosyjskiej, na teoriach dawno przez *całą* naukę, łącznie z nauką rosyjską, odrzuconych, na teoriach, uzupełnionych i *ad usum* dni dzisiejszych odpowiednio spreparowanych przez kilku politycznych macherów galicyjskich?!

Nie chciałbym powtarzać rzeczy, tylekroć już na ten temat na łamach „Biuletynu P. - U.” pisanych, tym bardziej, że niektóre artykuły dawały bardzo przejrzysty przegląd historyczny oraz charakterystykę istoty t.zw. moskalofilstwa galicyjskiego [1]). Podkreślam: „tak zwanego“, z żadnym bowiem „filstwem“ nie ma ono nic wspólnego. Nie jest to także „starorusiństwo“: nie ma przecież ani narodu „staroruskiego“, ani politycznej partii „staroruskiej“; o ile termin „moskalofile“ ukuli sami Ukraińcy, nie chcąc pierwotnym obraźliwym terminem „kacapi“ konsolidować obozu, składającego się nie tylko z samych *renegatów*, lecz i z *ludzi nieświadomych, niezdecydowanych, tradycjonalistów familijnych, materialnie zależnych lub poprostu zacofanych w procesie uświadomienia narodowego* — o tyle termin „starorusin“ został ukuty przez narodową demokrację dla uspokojenia swego sumienia i dla tumanienia swych ziomków, wprzągniętych do rydwanu rusofilskiej polityki endeckiej. Przypomnijmy więc tylko, że do 60-ych lat ub. st. w Galicji w ogóle owego moskalofilstwa *nie było*, w ogóle ono nie istniało. Nie istniał wprawdzie i ukrainizm w nazwie, lecz istniał w *treści*, w ciągłości historycznej, w bezspornie ukraińskiej narodowej wykładni pierwszej deklaracji politycznej Głównej Rady Ruskiej z r. 1848, w odrodzeniu narodowo - literackim, datowanym w Galicji od r. 1837 („Rusałka Dnistrowa“), w tradycji zwyczajów i obyczajów, w całej kulturze ludowej, w *żywym języku ludowym, wspólnym z językiem całego narodu ukraińskiego bez względu na granice polityczne*, w ewolucjonujących aspiracjach politycznych, *w całym procesie odrodzenia narodowego, stojącego w najściślejszym związku z procesem odrodzeniowym Ukraińców naddnieprzańskich* (wpływ odrodzenia literackiego od Kotlarewskiego do Szewczenki i najściślejszy kontakt późniejszy aż do dni dzisiejszych, wpływ Bractwa Cyryla i Metodego, echa martyrologii ukraińskiej pod zaborem rosyjskim, nie mówiąc już o takich późniejszych wpływach, jak działalność Drahomanowa i Hruszewskiego, jak mecenasowanie Czykałenki i in.). Oczywiście: śmieszne byłoby podejmowanie dyskusji na temat istnienia narodu ukraińskiego! Na *taką* drogę publicystyka ukraińska nie wstąpi. I sami moskalofile ani myśleli początkowo występować z jakąś oddzielną teorią *narodową:* występując na arenie po raz pierwszy w r. 1866 uważali się wyłącznie za sprycjarzy politycznych, którzy w argumencie wszechrosyjskości znajdą straszaka dla Polaków, równocześnie wybijając argument z rąk różnych Leszków Borkowskich, że „nie ma Rusi, jest tylko Rosja i Polska“. Dopiero znacznie później, gdy groźba wojny rosyjsko - austriackiej stała się aktualna, malutką początkowo grupę Didyckiego - Naumowycza wykorzystała Rosja, sypiąc pieniędzmi, dając im „ideologię“ Pogodina - Florinskiego, i wprzęgając w zupełności do wozu politycznych i wojskowych celów rosyjskich. I dopiero znacznie później, gdy wybuchła walka między narodowcami ukraińskimi (olbrzymią większością narodu) a grupą moskalofilską, galicyjska endecja polska, ulegając endeckiemu centrum warszawsko - petersburskiemu i orientując się na Rosję, poczęła wygrywać moskalofilów przeciw Ukraińcom, wspólnemu największemu wrogowi i endeków, i Moskali. W ten sposób moskalofile stali się sprzymierzeńcami Antoniego Potockiego, z którego łaski w r. 1908 otrzymali 9 mandatów poselskich, w ten sposób też poczęli coraz śmielej występować już nie jako grupa o oddzielnej *taktyce politycznej*, lecz jako eksponenci *rosyjskości*, jako członkowie jednego wielkiego narodu *rosyjskiego*, dążącego do zjednoczenia się w jednym potężnym państwie, innymi słowami, jako eksponenci tak dobrze znanego hasła „sobirania russkich ziemiel“.

Już chyba tylko dla całości obrazu przypomnimy kilka znanych faktów i dat historycznych.

Dopiero więc w r. 1900 powstała pierwsza polityczna organizacja moskalofilów, „Russko - Narodnaja Partia“, z „Narodnym Sowietom“, jako najwyższą władzą (naśladownictwo Ukr. Nar.-Dem. Partii z jej Komitetem Narodowym). Jeszcze po pierwszych 5-przymiotnikowych wyborach do parlamentu austriackiego, w których z Galicji Wschodniej wybranych zostało 22 narodowców ukraińskich, a 5 moskalofilów (z nich 4 wyszło bez walki, ponieważ Ukraińcy nie wystawili kontrkandydatów, jeden zaś zawarł porozumienie z dziedzicem Obertyńskim i wyszedł jako kandydat rządowy) — jeszcze wówczas moskalofile i narodowcy ukraińscy tworzyli *wspólny* klub parlamentarny: opozycyjny „Ruśkyj Klub“ (17 ukr. n.-d., 3 rad., 5 ukr. nar. z Bukowiny i 5 moskal., razem 30 osób; 2 ukr. soc. należeli do wspólnego soc. klubu). Dopiero w lipcu 1907 r., po awanturach w łonie „Russko - narodnej partii“ (ks. Dawydiak został spoliczkowany, dr Korol obrzucony zgniłymi jajami, trzeci zaś poseł, Kuryłowicz ratował się ucieczką z owego burzliwego wiecu moskalofilskiego, trzej wymienieni posłowie wraz z dr Markowym i dr Hlibowickim wystąpili z reprezentacji wspólnej i założyli oddzielny „Russko - Narodnyj Klub“. Dr Markow był też pierwszym, który zaczął w parlamencie austriackim przemawiać po rosyjsku i zażądał zapisywania przemówień jego oraz interpelacyj w języku wygłoszenia, spotkał się jednak z odpowiedzią, że żądanie jego spełnione być nie może, ponieważ w parlamencie austriackim wolno przemawiać i zgłaszać interpelacje w języku narodu, w monarchii zamieszkałego: *nie ma zaś w Austro - Węgrzech narodu rosyjskiego.* Następny rok, 1908, jest rokiem przełomowym: najwyższej koniunktury moskalofilskiej i skierowania ich na drogę, z której już nigdy później nie można było zawrócić: na drogę bezpośredniego porozumienia z rusofilską endecją i bezpośredniego kontaktu z panslawizmem w wydaniu rosyjskim („sławianskija ruczji soliutsa w russkom morie). Oto w r. 1908 były owe nieszczęsne wybory do sejmu galicyjskiego, w których moskalofile wystąpili jako stronnictwo, wzgl. pojedyńcze osoby, popierane oficjalnie przez c. k. namiestnika, Antoniego Potockiego. Prawie równocześnie, w tym samym roku, jeden z wymienionych leaderów moskalofilskich, poseł

[1]) Wymienić tu trzeba przede wszystkim artykuły: M. Andrusiak: „Zarys historii moskalofilstwa wśród Ukraińców halickich“, 1933, Nr 34 — 35., oraz „Istota moskalofilstwa starorusinów galicyjskich“, 1935, Nr 5.

Hlibowicki, wraz z Czechem Kramarzem i Słoweńcem Hribarem udał się do Petersburga na naradę, która poprzedziła głośną wszechsłowiańską konferencję w Pradze. Z Pragi zaś do Lwowa przybył już i graf Bobrinskij, który w imieniu „Sojuza Russkawo Naroda“ objął nad moskalofilami galicyjskimi protektorat, rzetelnie i gorliwie wykonywany. W ten sposób wytworzył się paradoks, istniejący poniekąd mutatis mutandis, z zamianą pewnych personaży, po dzień dzisiejszy: rząd austriacki za pośrednictwem endeków dzierżących władzę w Galicji popierał grupę, która, oczywiście, na każdym kroku o swej lojalności zapewniała, dokumentując ją walką przeciw opozycyjnym Ukraińcom, równocześnie zaś ci sami „porządni Rusini“, jak zwykli ich nazywać polscy sojusznicy, *byli eksponentami narodu i państwa najbardziej i monarchii austro - węgierskiej, i narodowi polskiemu wrogiego! To była mądra polityka narodowo - demokratyczna: aby tylko Ukraińcom „na złość“ zrobić...*

*

Konstanty Srokowski w ten sposób charakteryzuje ówczesne stosunki w Galicji Wschodniej [2]):

...Racja stanu austriacka, ze względu na antagonizm do Rosji, wymagała takiego wzmocnienia ukraiństwa galicyjskiego, aby zaczęło ono oddziaływać na Ukrainę rosyjską, pobudzając jej separatystyczne i irredentystyczne w stosunku do Rosji dążenia. Ze swojej strony Rosja miała wręcz przeciwny interes, mianowicie, aby nie dopuścić u siebie do rozwoju irredentyzmu ukraińskiego, lecz żeby o ile możności źródła jego w Galicji zatykać. Widzieliśmy też, że na kongresie neosłowiańskim w Pradze stanął między Dmowskim a nacjonalistami ukraińskimi układ ustny czy nawet pisemny, mocą którego Dmowski zobowiązywał się przeciwdziałać rozwojowi ukraińństwa w Galicji... Polityka polska w Galicji, jako polityka skoordynowana z polityką austriacką, musiała logicznie dążyć do wzmocnienia Ukraińców. Polityka polska w Królestwie, wiążąca się z racją stanu rosyjską, domagała się osłabienia tych samych Ukraińców. Gdy kierujące polskie żywioły w Galicji musiały oświadczyć się za założeniem uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, to politycy polscy w Królestwie nie mogli ignorować faktu, że rząd rosyjski — jak się to później z aktów generał — gubernatorstwa kijowskiego ukazało — był gotów w danym razie założenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie uznać za — casus belli z Austrią...

W galicyjskim stronnictwie konserwatywnym, jako rządzącym, ta wewnętrzna sprzeczność dwóch kierunków polskiej polityki musiała z natury rzeczy ujawnić się najwyraźniej. Stronnictwo to rozbiło się po prostu. Gdy zachodnio - galicyjscy konserwatyści, nie stykający się bezpośrednio z płaszczyzną polsko-ukraińskiego tarcia, zachowywali nadal i konsekwentnie rozwijali zasadę współdziałania z racją stanu austriacką, a koordynując ją z polską, dążyli do jakiegoś rozumnego kompromisu z Ukraińcami, to wschodnio - galicyjscy konserwatyści, zainteresowani bezpośrednio, zarówno socjalnie, jak materialnie, w takim lub innym kształtowaniu się stosunków polsko - ukraińskich obarczali politykę konsekwentnej koordynacji racji stanu polskiej z austriacką coraz liczniejszymi i bardziej ważkimi zastrzeżeniami... Narodowa demokracja, usadowiwszy się we Lwowie naprzód z całą swą centralą, a po rewolucji rosyjskiej z ważną ekspozyturą partyjną, zdołała już na długo przedtem pozyskać wśród wschod.-galicyjskiej inteligencji b. znaczny zastęp zwolenników swojej ideologii. Obok sfery czysto uczuciowej i intelektualno - teoretycznej prozelityzm ten dokonywał się najłatwiej na gruncie propagandy o potrzebie walki obronnej przed ekspansją ukraińską... Andrzej Potocki, jakkolwiek sam wybitny przedstawiciel grupy krakowskiej w stronnictwie konserwatywnym, dążąc jednak do zneutralizowania ujemnych narodowo konsekwencyj reformy parlamentarnej, za pośrednim, przez medium konserwatyzmu podolskiego dochodzącym go impulsem ze strony narodowej demokracji, próbuje zastosować w swojej polityce ruskiej zasadę *divide et impera*, wygrywając przeciw Ukraińcom t.zw. „Rosjan“ galicyjskich, prowadzonych przez Dudykiewicza, którzy skupiwszy cały swój interes polityczny w torowaniu w Galicji drogi dla wpływów rosyjskich, mniej dbają o doraźne zdobycze narodowe i dlatego są w danych warunkach wygodniejsi...

Omówiwszy dalej tragiczne skutki tej polityki Potockiego (zamach Mirosława Siczyńskiego 12.IV. 1908), okres urzędowania prof. Michała Bobrzyńskiego w pałacu namiestnikowskim we Lwowie, jego upadek i przyjście do władzy chwiejnego Korytowskiego, wybitny ten publicysta polski proroczo zapowiada:

„...Te wszystkie idee i myśli, które wydają się dzisiaj całkowicie pogrzebanymi, nawet śmiesznymi tylko omyłkami czy zgoła zboczeniami tak lub inaczej „powypaczanych“ umysłów, *mogą zmartwychwstać jeszcze, wrócić w jakiejś formie do dawnej swojej aktualności*“...

Działalność moskalofilską przedstawia w ten sposób:

W Galicji agitacja rusofilska wśród Rusinów przybrała zupełnie niebywałe rozmiary. Po miastach wschodnio - galicyjskich, za pieniądze, których pochodzenia nikt bliżej nie badał, pojawiały się bursy, w których językiem towarzyskim był język rosyjski, którego uczyli specjalnie w tym celu sprowadzeni z Rosji nauczyciele i nauczycielki. Portrety Puszkina, Lermontowa, przede wszystkim jednak cara, zawieszane w salach tych burs, usuwały resztki wątpliwości co do celu ich zakładania... Równocześnie po wsiach zaczęto propagować prawosławie. Młodych ludzi spośród gimnazjalistów zabierano do seminariów prawosławnych, skąd po krótkim specjalnym kursie wracali już jako kapłani - misjonarze. ...Namiestnik Bobrzyński, świadom znaczenia tej roboty, przeciwdziałał jej z całą energią. Ale zarządzenia jego udaremniał często sam rząd centralny, a także i krajowe polskie czynniki, które w walce z Ukraińcami wolały popierać „spokojnych i umiarkowanych“ Rosjan galicyjskich. Następca Bobrzyńskiego, dr Korytowski, który nie reprezentował żadnej głębszej myśli politycznej, przystosował się już zupełnie do chwiejnej i dwuznacznej taktyki rządu centralnego. Za rządów też Korytowskiego agitacja rusofilska przybrała zupełnie niebywałe rozmiary. Rząd krajowy uciekał się wprawdzie do represyj, ale nie mając ani dyrektyw, ani planu działania, stosował je niekonsekwentnie, drażniąc raczej, niż rzeczywiście przeciwdziałając. Nie pozwolono otworzyć kilku kaplic prawosławnych powołując się — na zarazę pyskową w okolicy. Niezręczna ta złośliwość dostarczyła tylko rosyjskiej prasie nacjonalistycznej wątku do wdzięcznych opowieści o męczeństwach, jakie znoszą prawosławni pod austriacko - polskim panowaniem.

Po zjeździe neosłowiańskim w Pradze, Bobrinskij podczas jednej z wycieczek za miasto agitował jawnie wśród napotkanych tam oddziałów kawalerii austriackiej. Ten sam Bobrinskij z Pragi pojechał przez Kraków do Galicji Wschodniej. Bawił we Lwowie, objeżdżał

[2]) Konstanty Srokowski: „N. K. N.“, Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego, Kraków, 1923, str. 373.

wsie ruskie, witany z procesjami i chorągwiami, jako wysłannik cara. Działo się to jawnie. Było szeroko opisywane w gazetach. Nie mniej dopiero po wyjeździe Bobrinskiego do Rosji sąd krajowy w Czerniowcach wpadł na pomysł wysłania za nim... listu gończego. Zdecydowani i jawni agenci rosyjscy z dr Dudykiewiczem na czele działali bez wszelkich przeszkód. Co jakiś czas wywozili wielkie chłopskie pielgrzymki do Rosji. Działali raczej jako ambasadorowie „zaprzyjaźnionego" mocarstwa, niż jako obywatele państwa. Równocześnie rząd prowadził pościg za „szpiegami" rosyjskimi, tropiąc ich wśród chłopów, wśród robotników kolejowych lub co najwyżej pośród młodzieży szkolnej, gdy tymczasem oficerowie rosyjskiego sztabu generalnego w charakterze francuskich inżynierów, zatrudnionych w przemyśle naftowym, zdejmowali dokładniejsze plany obszarów galicyjskich, niż je posiadał sztab austriacki. Dla ułatwienia pracy tym „inżynierom" dawano im do asystencji żandarmów austriackich, którzy mieli usuwać wszelkie przeszkody przed gośćmi...

Jeszcze na dwa miesiące przed wybuchem wojny z Rosją toczył się przed przysięgłymi we Lwowie proces Bendasiuka i trzech towarzyszy, oskarżonych o zdradę stanu i mierzenie centymetrem krawieckim mostu na Prucie pod Śniatynem, uznanym przez „rzeczoznawców" austriackich za jeden z najważniejszych obiektów austriackiego systemu zaczepno - obronnego. Na ławie obrońców w tym samym procesie jako speaker zasiadał dr Dudykiewicz, w którego kancelarii adwokackiej w Kołomyi pracował sobie spokojnie, jako skromny dependent adwokacki — pułkownik rosyjskiego sztabu generalnego..."

A oto inny publicysta polski, również z Galicji Wschodniej pochodzący, zmarły przedwcześnie przed dwoma laty w Warszawie, niezwykle w świecie dziennikarskim za osobiste walory charakteru ceniony — Feliks Przysiecki — w ten sposób wyraża się o działalności moskalofilów przedwojennych [3]):

...Fabrykowanie z Galicji kraju rdzennie rosyjskiego było obliczone dla kół nacjonalistycznych i klerykalnych Rosji, jako prawdziwie rosyjski ideał. W Galicji samej nie miało ono powodzenia, gdyż rzeczywistość kpiła na każdym kroku ze sztucznych wywodów o rosyjskości kraju. Prócz bowiem bardzo szczupłego grona agitatorów moskalofilskich nikt tu ani nie mówił po rosyjsku, ani nie odczuwał wspólności z kulturą rosyjską... Na łamach „Haliczanina" prowadzili starorusini walkę z Ukraińcami, a poza tym starali się o pozyskanie sympatyj pewnych partyj polskich. Słowem — moskalofile galicyjscy stali się partią *par excellence* krajową, zasilaną skromnymi subwencjami z Rosji. Dopiero w połowie roku 1907, gdy zamiar aneksji Bośni i Hercegowiny był już przez koła dyplomatyczne przewidywany i zanosiło się na konflikt austriacko-rosyjski, nacjonalistyczne koła w Rosji wysunęły na widownię Galicji wcale zręcznego i odważnego agitatora w osobie dr Dudykiewicza, adwokata z Kołomyi, dając mu mandat na wywołanie w kraju ruchu rosyjskiego. W tych latach właśnie w łonie partii moskalofilskiej istniała opozycja, złożona z ludzi młodych, wychowanych na literaturze rewolucyjnej, której organem było pismo „Drug", zbliżone tendencjami do rosyjskiej socjalnej - demokracji. Dr Dudykiewicz, urodzony agitator, świetnie wyzyskał ten ferment dla celów podyktowanych z Petersburga. Stanąwszy na czele opozycji, ogłosił zasadę kulturalnej i nacjonalnej jedności z narodem rosyjskim i tym porwał za sobą młodzież, a ponieważ niektórzy dawni prowodyrzy partii, jak ks. Dawydiak i dr Korol nie mogli się z tym nowym kursem pogodzić, ustąpili z partii. Starzy moskalofile zgrupowali się obok „Haliczanina" i wraz z tym pisemkiem znikli niebawem z widowni. Została natomiast partia Dudykiewicza, której organem była założona w r. 1908 „Prikarpackaja Ruś", czytana przez 2000 czytelników, zamieszkałych w połowie w Rosji, oraz popularny tygodnik „Hołos Naroda". Z artykułów, zamieszczanych w tych pismach, po raz pierwszy dowiedziała się Galicja, że jest krajem „istinno - russkim", który tylko przypadkowo mówi innym językiem, a unię i obrządek rzymsko - katolicki wyznaje tylko z powodu intryg rządu austriackiego. Wystąpienie Dudykiewicza otworzyło przed stronnictwem nowe, bogate źródła rubli w Petersburgu, dzięki którym mogło ono rozwinąć sztuczną agitację w najciemniejszych powiatach Galicji, zakładać bursy, sprowadzać nauczycieli języka rosyjskiego, przewozić książki i założyć bank w Kołomyi, który był właściwie prywatną kasą Dudykiewicza i jego sztabu... Społeczeństwo polskie zwalczało propagandę moskalofilską. Jedynie stronnictwo podolaków i narodowych demokratów sprzyjało rusofilskim prądom. Podolacy popierali je w nadziei, że w ten sposób osłabią ruch ukraiński, narodowi demokraci zaś regulowali swój stosunek do tej partii zasadniczymi układami w kołach petersburskich i im bardziej grzęźli tam w kompromisach, tym usilniej musieli popierać partię Dudykiewicza w Galicji.

Również Ukraińcy walczyli z tą partią, jako z zasadniczym wrogiem swego bytu narodowego. Moskalofile odmawiali Ukraińcom odrębności narodowej, dowodząc, że są oni organiczną częścią narodu rosyjskiego, mówiącą dialektem południowym, która kontynuuje polityczne tradycje Mazepy, popierane obecnie przez Austrię. Stosownie do tego nazywano Ukraińców w prasie moskalofilskiej „Mazepińcami"...

— Tak oto wyglądało moskalofilstwo galicyjskie *przed wojną*. Podaliśmy umyślnie obszerne cytaty takich źródeł polskich, które nie mogą u czytelników polskich wywoływać już żadnych wątpliwości co do ewentualnej tendencyjności charakterystyki tego kierunku. Wojna przyniosła spełnienie marzeń moskalofilskich i najtragiczniejsze rozbicie wszystkich swych iluzyj: bo oto 3 września 1914 r. wkroczyły do „galicko - russkawo kraja" wojska rosyjskie, niosąc „wyzwolenie" spod jarzma austriackiego — atoli 8 marca 1917 roku zachwiało się całe imperium rosyjskie, a w ciągu dni, tygodni i miesięcy runął gmach teorii o „jednym narodzie" i „jednym wielkim państwie". Znikło wówczas moskalofilstwo galicyjskie, jak bańka mydlana pod podmuchem wiatru. Lecz przyszła znowu „koniunktura" i zmartwychwstał ów dziwoląg społeczny i polityczny, dziwoląg z punktu widzenia historii ruchów wyzwoleńczych i z punktu widzenia zdrowego rozsądku ludzkiego.

Jakież to ewolucje przeżył moskalofilizm galicyjski pod wpływem wydarzeń dziejowych i jak dziś wygląda?

O tym — następnym razem.

[3]) *Feliks Przysiecki: „Rządy rosyjskie w Galicji Wschodniej"*, w Piotrkowie, 1915. Wydawnictwo „Wiadomości Polskich", stron 74. — Nieduża ta publikacja, świetnie napisana, mało jest znana społeczeństwu polskiemu; zawiera szereg danych o ekspansji rosyjskiej, a po zwycięskim pochodzie wojsk rosyjskich — o brutalnej rusyfikacji kraju, nic z rosyjskością nie mającego wspólnego. Autor, szczery narodowiec i patriota polski, zajmuje w broszurze tej w stosunku do Ukraińców stanowisko bardzo przyzwoite, przestrzegając Polaków, aby nie traktowali prześladowań Ukraińców przez Rosjan jako rzeczy „nic ich nie obchodzącej".

Aleksander Docenko 32)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

T-wo im. hetmana Połubotka w Kijowie przystąpiło do organizowania II-go pułku im. hetm. Połubotka. W Czernihowie samorzutnie powstaje pułk im. hetmana P. Doroszenki; w Moskwie — Ukraiński Pułk Zaporoski; w Symferopolu — I-szy pułk Symferopolski im. hetm. P. Doroszenki (resztki tego pułku zginęły w lutym 1918 r. pod Aleksandrowskiem w nawale murawjewskiej); w Chmielniku — „kuriń" im. Tarasa Szewczenki (też zginął w ustawicznych bojach z bolszewikami w styczniu 1918 r.). Z wielu oddziałów nie pozostało nawet nazw.

Po pierwszym zjeździe wojskowym — polityczna aktywność przejawia się i wśród włościan. Na wszechrosyjskim zjeździe włościańskim w Piotrogrodzie włościanie - Ukraińcy tworzą własną frakcję, składającą się ze 170 osób. Frakcja osiągnęła to, iż do hasła „Rosyjska demokratyczna republika" dodano wyraz „federacyjna" [1]).

Jak wiemy, wszystkie wysiłki ukraińskie zdążały wówczas do uzyskania autonomji. Wojskowi - Ukraińcy owe dążenia autonomiczne przejawiali w ten sposób: „Ukraina powinna mieć autonomję, taką autonomję, aby nikt do nas nie lazł. Przedewszystkiem, precz obszarników z ziemi! Bo ona nasza, ukraińska, ludowa. Po drugie — wara obcym od władzy! Skąd się oni wzięli? Urządzimy swój skarb, bo potrzeba będzie na wszystko pieniędzy: i na szkoły, i na drogi, i na własną armję oraz flotę. Bez własnego wojska — naród na nic, trzeba się opędzać. Jakże się obyć bez wojny? Gdy każdy naród będzie miał własne państwo, wówczas będzie i autonomja" [2]). Zatem, mówiąc o autonomji Ukrainy, żołnierze - Ukraińcy myśleli o niepodległości. Natomiast działacze cywilni mówili i myśleli jedynie o autonomji i szczerze nie chcieli zrywać z Rosją, hamując tem naturalny rozwój ukraińskiej rewolucji narodowej.

Dn. 18 czerwca 1917 r. odbył się w Kijowie *II Wszechukraiński zjazd wojskowy*". Na zjazd ten, mimo zakazu i różnych przeszkód stawianych przez władze rosyjskie, przybyło 2308 delegatów, reprezentujących 1.600.000 uzbrojonych żołnierzy-Ukraińców. Nastroje niepodległościowe reprezentowali delegaci pułków im. Doroszenki z Czernihowa i im. Połubotka z Kijowa.

W związku z zakazem urządzania tego zjazdu „rzucono na szalę z jednej strony jedynie autorytet Komitetu Generalnego, który — za podpisem S. Petlury — zwołał zjazd, z drugiej — cały system władzy rosyjskiej oraz polityczny wpływ wodza rewolucji rosyjskiej, Kiereńskiego, wraz z jego władzą faktyczną, jako ministra spraw wojskowych. Słowem, stosunek sił Petlury do sił Kiereńskiego, czyli rosyjskich, był taki, jak stosunek Dawida do Goljata. I Dawid ukraiński, uzbrojony jedynie w siłę swego autorytetu moralnego i w pióro, którem pisał odezwy na drugi zjazd wojskowy, zwyciężył i rozbił Goljata rosyjskiego z całym jego aparatem, systemem, armatami, sądami i autorytetem moralnym wśród rosyjskich mas rewolucyjnych" [3]).

Komenda rosyjska w Kijowie zrobiła wszystko, aby nie dopuścić do odbycia zjazdu. Jednakże ze względu na entuzjazm, z jakim masy wojskowe witały swego wodza — rosyjska komenda wojskowa nie ośmieliła się na jawny zakaz. Naczelnik milicji kijowskiej, Leparskij, zdobył się na prowokacyjne oświadczenie w celu wywołania oburzenia na zjeździe i doprowadzenia do buntu wojskowych - Ukraińców oraz do próby zagarnięcia władzy. Moskale zamierzali zbrojnie stłumić ewentualne powstanie i tem samem zniszczyć ośrodek ukraińskiego ruchu narodowego.

Prowokacja jednak się nie udała. Wprawdzie delegaci na zjazd wraz z innymi wojskowymi gotowi byli wyjść na ulicę i próbować ująć władzę w swe ręce, lecz S. Petlura swem przemówieniem opanował wzburzenie zebranych i wytłumaczył cele prowokatorów.

Zjazd w swych rezolucjach stwierdził, że Tymczasowy Rząd rosyjski nie rozumie stosunków narodowościowych na Ukrainie i nie docenia żywiołowych sił obudzonej demokracji ukraińskiej. W związku z tem zjazd postanowił zwrócić uwagę Rządowi Tymczasowemu, iż celem zachowania zdobyczy rewolucyjnych w całej Rosji musi on inaczej się ustosunkowywać do postulatów Ukr. Rady Centralnej.

Co do Ukr. Rady Centralnej — zjazd uznał ją za organ najwyższy i zaproponował, aby Rada, bez zwracania się w tej sprawie do Rządu Tymczasowego, przystąpiła do organizowania kraju w zgodzie z mniejszościami narodowemi, realizując zasady autonomji, jako jedynego sposobu wyprowadzenia Ukrainy z chaosu i bezwładu.

W sprawach wojskowych — II zjazd poparł wszystkie tezy zjazdu poprzedniego, dotyczące ukrainizacji wojska, nawołując Ukraiński Wojskowy Komitet Generalny do jak najrychlejszego przeprowadzenia tej sprawy.

Na zjeździe została wyłoniona Ukraińska Rada Wojskowych Deputatów, która miała pomagać Komitetowi Generalnemu.

W następstwie tego zjazdu, dnia 23 czerwca 1917 roku został wydany I uniwersał Centralnej Rady, w którym się mówiło o wolności Ukrainy, lecz podkreślono — „nie oddzielając się od całej Rosji, nie zrywając z państwem rosyjskiem".

Rząd Tymczasowy o wszystkich sprawach ukraińskich był informowany przez demokrację rosyjską. Informacje te wypadały na niekorzyść Centralnej Rady. Wytworzyła się atmosfera niedowierzania i różnych podejrzeń.

Rada Centralna, dopingowana przez oba zjazdy wojskowe w sprawie realizowania postulatów Kongresu Narodowego, w połowie maja wysłała delegację do Rządu Tymczasowego i do Rady robotniczych i żołnierskich deputatów. W skład delegacji weszło 10 osób: W. Wynnyczenko, S. Jefremow, I. Snižnyj, M. Kowałewśkyj, H. Odyneć, D. Korobenko, Pysmennyj, D. Rowynśkyj, O. Polkewycz i A. Czerniawśkyj. Obijając progi Rządu Tymczasowego i Rady robotn. i żołn. deputatów, delegacja wyłożyła żądania Rady Centralnej w specjalnym memorjale, który później nazwano „Deklaracją Centralnej Rady Ukraińskiej".

„Deklaracja" na wstępie stwierdzała wzrost ruchu ukraińskiego i ubolewała, iż społeczeństwo rosyjskie nie chce zrozumieć potrzeb ukraińskich, co się ujemnie odbija „na wzajemnych stosunkach *dwuch bratnich narodowości*" (podkreślenie moje — A. D.).

---

[1]) W. Prochoda, op. cit. str. 113 — 114.
[2]) *H. Jurtyk:* „II wszechukraiński zjazd wojskowy", Lit. Nauk. Wistn. 1923 oraz *W. Prochoda,* op. cit. str. 114.
[3]) W. Kedrowśkyj: „Początki wojska narodowego", Zbirn. pam. S. Petlury, str. 217.

Delegacja w imieniu demokracji ukraińskiej (Centr. Rady) wysunęła następujące dezyderaty:

I. Biorąc pod uwagę powszechne żądanie autonomji Ukrainy — hasło, podniesione przez demokrację ukraińską — spodziewamy się, że Rząd Tymczasowy w takim czy innym akcie wyrazi swój zasadniczy przychylny stosunek do tego postulatu.

II. Konieczność rozwiązania sprawy ukraińskiej na konferencji międzynarodowej — ze względu na Galicję i część ziem ukraińskich zajętą przez Niemców — zmusza do rychłego zasadniczego zadecydowania w sprawie udziału przedstawicieli narodu ukr. w tej konferencji, gdyż taki udział wymaga niezwłocznych przygotowań i odpowiednich kroków w stosunku do Ukrainy znajdującej się poza granicami.

III. Celem wszechstronnego zaznajomienia Rządu z nastrojami na Ukrainie i z dezyderatami ludności ukraińskiej oraz ażeby praktycznie dopomóc Rządowi przy realizacji różnych spraw, wynikających z odrębności życia kraju, jest rzeczą niezbędną, aby do Rządu Tymczasowego został powołany specjalny Komisarz do spraw ukraińskich.

IV. Celem ujednostajnienia akcji rządowej we wszystkich gubernjach zaludnionych przez Ukraińców, jest rzeczą konieczną wyznaczenie specjalnego Komisarza Krajowego i Rady Krajowej przy nim.

V. Celem podniesienia siły bojowej armji i odnowienia dyscypliny, koniecznie trzeba wprowadzić w życie sprawę wydzielenia Ukraińców w specjalne oddziały wojskowe, zarówno na tyłach, jak i — w miarę możliwości — na froncie.

VI. Uznanie przez Rząd Tymczasowy ukrainizacji szkół początkowych należy rozszerzyć na szkoły średnie i wyższe.

VII. Stanowiska odpowiedzialne na Ukrainie, zarówno w administracji cywilnej, jak i duchownej, należy obsadzać osobami cieszącemi się zaufaniem ludności, znającemi jej język i potrzeby.

VIII. Celem zadowolenia potrzeb narodowych, zgniecionych w starym ustroju, skarb państwa musi przekazać Radzie Centralnej odpowiednie sumy pieniężne.

i IX. Niezbędną jest rzeczą zezwolić na przyjazd do kraju Ukraińcom, znajdującym się zagranicą wskutek niesprawiedliwego wysiedlenia ich z miejsc stałego zamieszkania oraz polepszyć byt jeńców - Ukraińców z Galicji, rozmieszczając ich w gubernjach ukraińskich.

Do pertraktacyj z delegacją Centralnej Rady Rząd Tymczasowy wyłonił komisję pod przewodnictwem wiceministra spraw wewn. D. Szczepkina. Do komisji weszli: wiceministrowie spraw wewn. Awinow i Urusow, prof. Kotlarewskij, płk. Tuhan - Baranowskij (z min. spraw wojsk.) i prof. Łazarewskij.

Wszystkie sprawy narodowościowe w rządzie piotrogrodzkim były powierzone partji kadetów, która powzięła decyzję w tych sprawach na swym VIII zjeździe, jeszcze przed przybyciem delegacji ukraińskiej do Piotrogrodu. Na tym właśnie zjeździe prezes centr. kom. partji, Milukow, oświadczył, iż partja się postara znaleźć takie rozwiązanie sprawy, przy jakiem „poszczególne miejscowości Rosji miałyby możność stworzyć u siebie miejscową autonomję na zasadach miejscowego ustawodawstwa, bez zakłócenia państwowej jedności Rosji..." Kadeci widzieli tylko „jedyną Rosję", podzieloną na gubernje, zamieszkane przez ludność, lecz nie przez narody.

W tym samym czasie „Południowo - rosyjski związek demokratyczny" wysłał depesze do Rządu Tymczasowego, do Rady rob. i żołn. deputatów oraz do prezesa komisji przygotowującej zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego, do członków Dumy i na zjazd włościański, w których donosił, że jest „zaniepokojony wiadomościami o ewentualnem ogłoszeniu autonomji Ukrainy" i stwierdza, iż tę sprawę „może rozwiązać jedynie Zgromadzenie Ustawodawcze oraz plebiscyt całej ludności południowej Rosji. Proklamowanie autonomji przez Rząd Tymczasowy byłoby aktem nieprawnym, gdyż wcale nie dowiedziono, iż większość Małorosów solidaryzuje się z Centralną Radą"[4]).

Znany ukrainożerca W. Szulgin, a za nim „demokraci" i „socjaliści" — „zaniepokojeni" pogłoskami o autonomji Ukrainy — pośpieszyli w tej sprawie do ks. Lwowa. Również i kijowski komitet zjednoczonych organizacyj społecznych wysłał do Szczepkina depeszę, prosząc, aby przed powzięciem decyzji w tej sprawie Rząd wysłuchał zdania przedstawicieli tego komitetu.

Delegacja ukraińska po kilkutygodniowym pobycie w Piotrogrodzie wróciła do Kijowa *z niczem*. Tymczasem komisja urzędowa zreferowała wymagania ukraińskie Rządowi Tym., który swą odmowną odpowiedź postanowił ogłosić w specjalnem zawiadomieniu. Czytamy tam m. in., iż „decyzję odmawiającą wydania aktu o autonomji Ukrainy *Rząd Tymczasowy powziął jednogłośnie*".

Kijowski komitet wykonawczy Rady robotn. i żołn. deputatów oraz Rada studencka na wspólnem posiedzeniu w dn. 16 czerwca, w związku z decyzją Rządu Tymczasowego, powzięły następującą uchwałę: „Całkiem wyraźnie stojąc na gruncie porządku w Rosji i na zasadach decentralizacji oraz szerokiej autonomji, całkowicie przychylamy się do decyzji Rządu Tymczasowego i całą siłą swego autorytetu gotowiśmy podtrzymać jego punkt widzenia, że sprawa ogólnych podstaw autonomji, jej rodzaju i faktycznej treści może być rozwiązana przez Zgromadzenie Ustawodawcze"...

(c. d. n.)

[4]) Wg. P. Chrystiuka, op. cit. str. 62, cytowanego przez „Nowoje Wremia" z 12.VI. n. st.

W obliczu konsolidacji

Wobec radykalnej przebudowy polskiego życia polityczno-społecznego, zainicjowanej przez najmiarodajniejsze czynniki polskie, powstaje niebezpieczeństwo *odwrócenia uwagi od zagadnienia ukraińskiego* lub odsunięcia tej sprawy na jakiś plan dalszy w hierarchii potrzeb państwowych. Wśród codziennych kłopotów reorganizacyjnych może ujść uwagi problemat mogący w ogromnym stopniu zadecydować o potencjale wojennym Polski i o jej znaczeniu międzynarodowym.

Społeczeństwo polskie, zaabsorbowane własnymi, poważnymi sprawami, nie może nie dostrzegać przemian zachodzących w życiu ukraińskim. Hasło konsolidacyjne, rzucone przez pułkownika Koca, znalazło swój oddźwięk na terenie ukraińskim. Oczywiście, możemy tu mówić tylko o pośrednim wpływie: konsolidacja społeczeństwa polskiego jest bodźcem dla Ukraińców w kierunku podjęcia nowych prób konsolidacyjnych na terenie własnym. Próby takie były już nieraz czynione, a w pewnych okresach powojennych hasła konsolida-

cyjne były nawet częściowo realizowane, lecz nigdy te rzeczy nie były trwałe. Nie spowodowały powstania *jedynego autorytatywnego kierownictwa.* (Znana jest przecie myśl stworzenia zjednoczenia „wszechukraińskiego" — projekt „Kongresu wszechukraińskiego").

Obecnie znów kiełkuje myśl konsolidacji narodowej Ukraińców w Polsce. W związku z tym rodzi się pytanie, jak się społeczeństwo polskie ma ustosunkować do tej sprawy?

Musimy stwierdzić, że żadna narodowa ukraińska grupa polityczna nie odniosła się negatywnie do akcji konsolidacyjnej płk. Koca. Nawet przeciwnie — wśród pewnych kół ukraińskich daje się odczuć pewne odprężenie, jako wynik przeświadczenia, iż uporządkowanie życia polskiego wytworzy dla Ukraińców w Polsce wyraźniejszą i obowiązującą na przyszłość sytuację. Ukraińcy chcą widzieć w OZN odpowiedzialnego i trwałego kontrahenta, z którym swe sprawy mogliby układać. A przede wszystkim chodzi głównie o to, aby ogólnikowy ustęp w deklaracji płk. Koca o mniejszościach słowiańskich nabrał pożądanej treści praktycznej i odpowiednich rumieńców życia. Sądzimy więc, że polityczne kierownictwo społeczeństwa polskiego powinno tak samo rzeczowo potraktować tendencje konsolidacyjne w społeczeństwie ukraińskim. Tendencje te nie tylko nie są szkodliwe dla strony polskiej, lecz przeciwnie — leżą one w interesie państwowym.

Morale społeczeństwa, o którym tak wymownie wspomniał w swym przemówieniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 19 marca, musi mieć też swój odpowiednik w umysłach i w poczuciu społeczności ukraińskiej w Polsce. Aby tedy akcja płk. Koca, znajdująca aprobatę najwyższych czynników w Państwie, miała zupełny oddźwięk w całej Polsce, *musi znaleźć oddźwięk i zrozumienie również i w społeczności ukraińskiej. Nie ma skuteczniejszej drogi, niż porozumienie i współdziałanie kierownictwa OZN z autorytatywnym kierownictwem zjednoczonego narodowego obozu ukraińskiego w Polsce.*

Wszelkie inne drogi są zawodne.

Zdaniem naszym, kwestia ukraińska nie ruszy poważnie z miejsca, dopóki ukraińskość nie zdobędzie się na to, na co obecnie zdobywa się tytanicznym wysiłkiem społeczeństwo polskie. A mianowicie — na wytworzenie jednego ogólnonarodowego kierownictwa. Kierownictwa autorytatywnego, zdolnego do zdecydowanych posunięć i trwałości swej linii, kierownictwa, które nie będzie się oglądało na tanią popularność i zmienne nastroje tłumu lub też zmienne orientacje zewnętrzne, lecz twardo i niezachwianie kroczyć będzie ku przyszłości *w mocnym oparciu o grunt rodzimy kraju i państwa polskiego, jako całości.*

Zatem, jesteśmy zdania, że właśnie teraz, więcej niż kiedy indziej, należy wykazać dużo zrozumienia dla odbywających się wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego przeobrażeń, dokonujących się w związku, a poniekąd i pod wpływem przeobrażeń wewnątrz społeczeństwa polskiego. Mając to zrozumienie, możemy łatwiej zdobyć się na to, co leży w interesie *dobra ogólnego — na daleko posuniętą swobodę dla konsolidacji ukraińskiego ruchu narodowego w Polsce,* konsolidacji najbardziej pożądanej w chwili obecnej, która nastąpi z własnych pobudek narodowych, bo nastąpić musi — jedynie pod auspicjami mocarstwowych interesów Polski.

Ukrainiec.

Koncert Marii Sokił w Warszawie

Znakomita śpiewaczka ukraińska, Maria Sokił, wystąpiła w dniu 21-go b.m. w sali Konserwatorium po raz pierwszy z własnym recitalem w Warszawie. Dotychczas znaliśmy głos tej artystki z jej częstych występów w radio — jako jeden z najpiękniejszych i najbardziej mikrofonicznych głosów w Polsce. Ale dopiero słysząc Marię Sokił na estradzie koncertowej, w bogatym programie, obejmującym utwory o różnym charakterze mogliśmy w pełni poznać i ocenić cały czar głosu tej wspaniałej artystyki oraz cały jej kunszt śpiewaczy. Głos p. Sokił jest często liryczny, pełen szlachetnego „metalu"; jego siła, diapazon oraz równość brzmienia we wszystkich registrach predystynują ten głos również do partyj dramatycznych. Szczególnie zachwyca „góra": tak cudownie brzmiącego „b" w arii Verdi'ego lub „h" w arii Rudnickiego — nie słyszy się często w Warszawie! I nie często słyszymy tu śpiewaczkę o takiej umiejętności i kulturze śpiewania. Ogromnie trudne do zaśpiewania jednym oddechem frazy w kawatynie z „Wolnego strzelca" lub z arii z „Butterfly" — podaje p. Sokił z podziwu godną lekkością i łatwością — a po skończeniu ogromnego i forsownego — zarówno głosowo, jak i psychicznie — programu, głos jej nic nie stracił na świeżości, miękkości i sile.

Trudno powiedzieć, co z wykonanych utworów było wykonane „najlepiej": czy pełna dramatycznej ekspresji aria Verdi'ego, czy pełna finezji i czaru „Starowiedeńska piosenka" Kreislera; czy pełna namiętności „Cecylia" Straussa, czy cudownie nastrojowa aria Debussy'ego z „L'enfant prodigue"; czy wreszcie oddane z czarująco naturalną prostotą ludowe pieśni ukraińskie, czy też kipiąca burzliwym temperamentem, niezwykle efektowna aria A. Rudnickiego z „Dobosza". W każdy wykonany utwór wkładała Koncertantka tyle uczucia, zrozumienia i pełnokrwistej muzykalności, że każdy z nich czarował w równej mierze. Toteż artystkę oklaskiwano burzliwie i przyjmowano jak najserdeczniej.

Do szeregu wielkich ukraińskich mistrzów śpiewu i sceny, jakimi byli niezapomniani Aleksander Myszuga, Salomea Kruszelnicka i Modest Menciński, przybyła nowa gwiazda — Maria Sokił.

Partnerem artystki przy fortepianie był dyr. Antoni Rudnicki, idealnie z nią zgrany i idealnie wnikający we wszystkie intencje i szczegóły interpretacji koncertantki.

Dr J. K. W.

VARIA

Z prasy polskiej

„My — wy — oni". „Wołyń" (21.III) w artykule wstępnym pod tym tytułem znakomicie rozprawia się z endecją i jej mentalnością. Charakteryzując różnice dwu obozów polskich, organ łucki słusznie podkreśla, że

„Na Wołyniu jest jeszcze czynnik trzeci — są „oni", o których wy wstydliwie chcecie milczeć. A jeśli już mówicie, to tak, jakby to był objekt retortowego eksperymentu.

A oni są. Są bez względu na to, czy będziemy ich nazywać Rusinami, czy Ukraińcami, czy też „tutejszymi". Dla samego zagadnienia jest rzeczą dokładnie obojętną — tak jak obojętną jest rzeczą, czy nas nazywają Lachami czy Polakami. Myśmy byli i będziemy bez względu na nazwę, jaką nam zechce kto doczepić. Tak samo jest ze sprawą Ukraińców, której zmianą nazwy rozwiązać nie jest nikt w stanie. Problem ten jest i musi być rozwiązany przez nas — bo jeśli my go nie rozwiążemy, to rozwiąże go za nas ktoś trzeci i wówczas rozwiąże go na naszą niekorzyść. I dla nas — jako narodu i dla całego Państwa nie jest rzeczą obojętną, czy problem ten będzie rozwiązany w sensie negatywnym, czy też pozytywnym. Od pozytywności zaś tego rozwiązania zależeć będzie i siła nasza materialna, i siła militarna. Jeślibyście zastosowali wasze metody — jeśli będziecie negować ich istnienie — to mimo to oni będą rosnąć, wzmagać się materialnie, będą zdobywać świadomość narodową i poczucie odrębności. Jeśli w końcowym stadium tej ewolucji, spowodowanej waszymi receptami — wytworzyłby się na naszych kresach stan nienawiści do nas, to tu musimy postawić pytanie wyraźnie: kto z was chce wziąć na siebie odpowiedzialność za taki stan rzeczy?"

Przegląd prasy ukraińskiej

Sojusz polsko-rumuński a Ukraińcy. „Diło" (19.III. b. r.) zamieszczając artykuł pod powyższym tytułem, omawia historię stosunków polsko - rumuńskich. Organ ukraiński wyraża swoje zadowolenie, że nastąpiło ponowne zacieśnienie stosunków polsko - rumuńskich.

„Identyczność sytuacji geopolitycznej nakazuje nam, Ukraińcom, przychylnie ustosunkować się do każdego wydarzenia międzynarodowego, które szkodzi planom sowieckim. Nie ma dla Sowietów dziś większej przykrości, jak wzmocnienie przyjaźni polsko - rumuńskiej. Ten właśnie fakt określa nasze, Ukraińców, ustosunkowanie się do obecnego sojuszu polsko-rumuńskiego".

„Diło" zwraca jednak uwagę na czynnik ukraiński w zagadnieniach politycznych europejskiego Wschodu i ubolewa, że czynnik ukraiński jest zaniedbywany.

„Nie można wyobrazić sobie czynnej i pozytywnej roli Rumunii w polityce wschodnio - europejskiej, jeżeli w tym państwie nie będzie pozytywnego i konstruktywnego podejścia do ukraińskości, jako czynnika międzynarodowego o olbrzymich możliwościach potencjalnych i gdy to zasadnicze stanowisko nie znajdzie wyrazu w polityce wewnętrznej wobec ukraińskiej mniejszości narodowej".

Próbny balonik. „Dekompozycja" ukraińskich politycznych sił w Polsce święci obecnie swoje tryumfy. Z różnych powodów i przy każdej okazji często sprawa ta jest poruszana na łamach ukr. prasy narodowej. Obecnie coraz częściej omawiane jest zagadnienie *konsolidacji* ukr. elementów narodowych. Głos zabiera w tej sprawie „Diło" w art. wstępnym (18.III. 37) pod tytułem „Kto i co może zjednoczyć naród ukraiński?".

Nieznany autor stwierdza, że wszelkie próby zjednoczenia ukraińskiego nie dały dotąd pożądanego wyniku, przeciwnie

„przyczyniały się do dalszego rozbijania i rozproszkowywania narodu. Robili i robią te próby polityczni doktrynerzy, ludzie ambitni albo karierowicze. I zamiast zjednoczenia — wytworzyli zupełny chaos i rozprężenie".

Inicjatorzy zjednoczenia ukraińskiego sami dobrze nie wiedzieli, czego chcą. Zjednoczenie nie oznacza sprowadzenia całego narodu do jednego stronnictwa. Zadaniem jego ma być *zjednoczenie Ukraińców w Polsce*. Autor więc nie zwalcza partii, uważa, że zjednoczyć można naród „siłą duchową, jasno skrystalizowanym hasłem", „określeniem najwyższego ideału narodowego, bez względu na przynależność partyjno-polityczną". Żadna z dotychczasowych grup politycznych uczynić tego nie umiała. Wobec tego autor stara się sam określić platformę dla takiego zjednoczenia. Przy czym uważa, że idea tego zjednoczenia jest już skrystalizowana teoretycznie i praktycznie.

„Jest to — przygotowanie narodu ukraińskiego do czynnej walki z komunizmem, do zbrojnego zmagania się z czerwoną czy białą Moskwą o niepodległe państwo ukraińskie".

Ta idea może, zdaniem autora „porwać naród swoją wielkością, oślepić swoją śmiałością".

Zjednoczyć więc naród ukraiński może człowiek, czy zespół ludzi, którzy potrafią

„poprowadzić nas na ofiary krwi i życia za wielką ideę ogólnonarodową".

List sen. Pawlikowskiego do prof. Głąbińskiego. Przywódca spółdzielczości ukraińskiej, senator inż. J. Pawlikowski, wystosował ogłoszony w prasie ukraińskiej list otwarty do prof. dra St. Głąbińskiego z zapytaniem, czy zgodne jest z prawdą sprawozdanie prasowe z odczytu tego profesora w Warszawie o sprawie ukraińskiej. Autor listu zapytuje, jakie fakty dały powód prof. Głąbińskiemu do twierdzenia, że „dwadzieścia tysięcy pracowników spółdzielni ukraińskich stanowią armię agitatorów, którzy działają na szkodę państwa i podburzają ludność".

Zapytanie to, uczynione publicznie przez bardzo cenionego i znanego ze swego opanowania działacza ukraińskiego, jest reakcją na odczyt prof. Głąbińskiego p. t. „Sprawa ruska na Ziemi Czerwieńskiej".

Przeciwko żywiołowi czy z siłą konstrukcyjną? „Meta" z dn. 21.III. poświęca kolejny artykuł akcji płk. A. Koca. Organ ukraiński nie bez słuszności zaznacza, że okres obecny jest dla Ukraińców przełomowy i zależnie od stanowiska, jakie zajmą w stosunku do tej akcji, będzie zależała pozycja, jaką sobie w Polsce na przyszłość utoruje ukraińskość.

„Dla polskiej polityki państwowej nadszedł czas, gdy musi ona wybrać, czy pójdzie przeciwko żywiołowi ukraińskiemu, czy z ukraińską siłą konstrukcyjną".

„W poczuciu wagi chwili historycznej podkreślamy, że głównie od nas zależy, aby nowy zwrot w sprawie rozwiązania kwestii ukraińsko - polskiej był jak najmniej fałszywy".

Pierwsze ukr. kursy dla analfabetów. „Wołynśke Słowo" donosi, że T-wo im. Piotra Mohyły w Łucku zorganizowało pierwszy na Wołyniu 3-miesięczny kurs dla analfabetów. Zgłosiło się w krótkim czasie 75 osób, przyjęto 65. Analfabeci — mieszczanie i okoliczni chłopi ukraińscy — wykazują wielką pilność w nauce.

Zdrowa inicjatywa. T-wo „Ukraińska Szkoła" w Równem podjęło inicjatywę budowy ukraińskiego domu ludowego w Równem.

Sportowy klub „Horyń". Założony z inicjatywy posła ukr., St. Skrypnyka, pierwszy na Wołyniu ukraiński klub sportowy „Horyń" rozwija się pomyślnie. Obecnie młody klub liczy już 83 członków, posiada sekcję piłki nożnej, bokserską, ping - pongową, muzyczną i rozrywkową. Wartość urządzeń własnych wynosi 368 zł.

Prezes klubu, pos. S. Skrypnyk, na dorocznym zgromadzeniu członków klubu, dn. 7.II. b. r. oświadczył m. inn., że „warunki dla rozwoju na Wołyniu sportu w ogóle, a ukraińskiego w szczególności nie są sprzyjające. Pracować w dziedzinie sportowej, zupełnie nowej dla naszego społeczeństwa, w dziedzinie, której nasze społeczeństwo nie docenia, jest bardzo ciężko. Pracę utrudnia jeszcze i ta okoliczność, że nasza młodzież znajduje się w bardzo ciężkich warunkach materialnych, pozbawiona jest zarobku i pracy" („Wołynśke Słowo" Nr. 9).

Okazuje się, że za przykładem Równego poszły inne miasta, i obecnie istnieją już ukraińskie organizacje sportowe w Łucku (inicjatorem i patronem ukr. ruchu sportowego jest tutaj red. Al. Kowalewski), Zdołbunowie, Radziwiłłowie, a w stadium organizacji — w Dubnie, Kowlu i innych miastach wołyńskich.

Na czele nowego Zarządu klubu „Horyń" stanął ponownie pos. St. Skrypnyk.

Z życia gospodarczego

Film spółdzielczy. Rozwój spółdzielczości ukraińskiej pociąga za sobą wzmocnienie i udoskonalenie propagandy. Prasa ukraińska komunikuje, że R. S. U. K. postanowił nakręcić 1000 metrowy film propagandowy z życia spółdzielczości ukraińskiej. Scenariusz filmu jest już gotowy. Nakręcanie filmu rozpocznie się na wiosnę b. r., a na początku przyszłego roku pierwszy ukraiński film spółdzielczy ukaże się na ekranach.

Handel galanterią. Jest to dziedzina handlu, gdzie Ukraińcy stawiają dopiero pierwsze pionierskie kroki. W charakterze eksperymentalnym założono we Lwowie pierwszą spółdzielnię dla handlu galanterią p. f. „Bazar". Inicjatywę do stworzenia takiej spółdzielni dała organizacja ukraińsko-halickich urzędników prywatnych. W końcu 1936 r. spółdzielnia „Bazar" miała już 323 członków, a nadwyżka bilansowa w tymże 1936 r. wyniosła 1.427 zł. Spółdz. „Bazar" jest na dobrej drodze do rozwoju.

„Karpatia" i pracownicy spółdzielni. Jedyne ukraińskie towarzystwo asekuracyjne (na życie) „Karpatia" we Lwowie podjęło się na specjalnych warunkach ulgowych asekuracji na życie pracowników spółdzielczości ukraińskiej. R. S. U. K. w swych organach prasowych prowadzi systematyczną propagandę w tym kierunku. Rezultat kampanii w 1936 roku nie jest jednak pomyślny. Na 13.000 wszystkich ukraińskich pracowników spółdzielczych w 3 województwach płdn.-wschodnich ubezpieczyło się w wymienionym okresie zaledwie 140 osób, na łączną sumę 185.150 zł.

„Suspilnyj Promysl". Jest to spółdzielnia przemysłowa dla przetworów produktów rolnych we Lwowie. Założona w końcu 1932 r. posiada obecnie kapitał udziałowy w wysokości 13.750 zł., fundusz zapasowy — 22.521 zł. Zbyt wyrobów w roku 1936 wyniósł 227.551 zł. Czteroletnią zaledwie pracę spółdzielnia zakończyła kupnem własnej realności we Lwowie z dużym budynkiem fabrycznym i administracyjnym, dokąd po ukończeniu remontu przeniesie w lecie b. roku swoje urządzenia. Spółdzielnia zatrudnia obecnie 45 osób, w tej liczbie 27 kobiet.

Charakterystyczny jest skład członków spółdz. „Suspilnyj Promysł"; na 347 członków przypada 52 spółdzielni innego typu, 172 pracowników prywatnych we Lwowie, 55 poza Lwowem, 57 chłopów - plantatorów cykorii (fabryka spółdz. „Suspilnyj Promysl" wyrabia cykorię i mieszankę kawową. Surowce z początku sprowadzała, a obecnie korzysta z surowca dostarczanego przez własnych członków - plantatorów chłopów, których organizuje i instruuje podobnie, jak to czynią niektóre cukrownie przy zaopatrywaniu się w buraki cukrowe) oraz 11 innych osób fizycznych.

„Kometa". Notowaliśmy już, że pod tą firmą zapoczątkowali spółdzielcy ukraińscy własny przemysł tekstylny. „Kometa" ma siedzibę we Lwowie. Mała fabryczka posiada już własne warsztaty mechaniczne z napędem elektrycznym. Ponadto organizuje tkactwo ludowe. Wyrabia „Kometa" płótna lniane, konopiane, ręczniki, obrusy, cajgi bawełniane, a nawet tkaniny półwełniane i wełniane. Obecnie zatrudnia „Kometa" 26 osób. Wyroby swe zbywa przez Związki okręgowe spółdzielni. Poza tym odbiorcami fabryki „Kometa" są prywatni kupcy ukraińscy.

Rozwój „Centrosojuzu". Na konferencji prasowej w dniu 1 b. m. dyrektor „Centrosojuzu" we Lwowie podał szereg interesujących szczegółów, dotyczących rozwoju tej placówki spółdzielczej. „Centrosojuz", jako spółdzielnia trzeciego stopnia, zrzesza ukraińskie spółdzielnie ogólnego zakupu i zbytu. Obecnie posiada 28 Związków okręgowych spółdzielni. Ogólny obrót „Centrosojuzu" w 1936 r. wyniósł 19 milionów złotych.

Centrala ukr. spółdzielczości wiejskiej poszła w kierunku rozbudowy zbytu produktów rolnych. „Centrosojuz" sprzedał w ubiegłym roku 2.105 wagonów zboża. Poważnie też wzrósł zbyt przędziwa, kartofli, cebuli i t. d. W dalszym ciągu rozwija się pomyślnie zbyt żywca — nierogacizny i drobiu. We własnych warsztatach wędliniarskich przerobiono w roku ub. 2.116 sztuk. W ciągu niespełna 1½ roku „Centrosojuz" otworzył we Lwowie 7 sklepów wędliniarskich, zatrudniając 27 pracowników fizycznych i 15 pracowników umysłowych. Obecnie „Centrosojuz" zatrudnia ogółem 131 osób.

Eksport jaj wyniósł w roku ub. 2155 wagonów. Z ogólnej ilości eksportowanych jaj z terenu lwowskiej Izby Przemysłowo - Handlowej, „Centrosojuz" wyeksportował w 1935 r. — 9.11%, w 1936 r. — 12.06%.

„Centrosojuz" posiada własną fabrykę mydła, która wyprodukowała w 1935 r. 59,5 wagonów mydła, a w 1936 r. — 80 wagonów. „Centrosojuz" nie może nastarczyć produkcji i nie pokrywa nawet własnego zapotrzebowania (dla spółdzielni okręgowych i wiejskich), a to z braku dostatecznego przydziału na import tłuszczów zagranicznych.

W 1936 r. obroty „Centrosojuzu" wzrosły o 90%.

Dalsza praca ma pójść w kierunku pogłębienia pracy w już istniejących działach.

Według obliczeń kierowników spółdzielczości ukraińskiej, „Centrosojuz" zaledwie w 4 — 5% zaspakaja konsumcyjne potrzeby ludności ukraińskiej 3 województw płdn.-wsch.

Garbarnia w Jaworowie. „H. K. Cz." (Nr. 9) sygnalizuje rozwój garbarni spółdzielczej w Jaworowie. Spółdzielnia ta posiada już własne dwa domy. Obrót garbarni w 1936 r. wy-

niósł 163.694 zł. Obrót własnego sklepu w Jaworowie wyniósł w tym samym okresie 48.660 zł.

Bank Handlowo-Przemysłowy. Odbyło się Walne Zgromadzenie członków tego banku. Jest to spółdzielnia kredytowa kupców i przemysłowców ukraińskich. Obrót tego banku w 1936 r. wynosił 722.344 zł.

Budżet R. S. U. K. Dyrekcja R. S. U. K. przedłożyła Radzie Nadzorczej tej instytucji preliminarz budżetu na r. 1937. W dniu 31 grudnia ub. r. Rada R. S. U. K. odbyła w tej sprawie posiedzenie. Budżet R. S. U. K. na 1937 r. zaprojektowano w wysokości 726.000 zł. Niespełna więc ¾ miliona złotych pochłania działalność Rewizyjnego Związku spółdzielni ukraińskich we Lwowie. Sumy te są zbierane ze składek członkowskich spółdzielni, pozostających pod patronatem R. S. U. K. M. inn. spółdzielnie dla ogólnego zakupu i zbytu (typu wiejskiego) płacą na rzecz R. S. U. K. 1% od obrotu.

Rozwój wędliniarni „Centrosojuzu". Przed rokiem „Centrosojuz" we Lwowie otworzył pierwszy swój sklep z wyrobami masarskimi. Z końcem ub. roku, dnia 22. XII. 36 „Centrosojuz" otworzył już szósty z kolei swój sklep detaliczny z wędlinami. Wędliniarnie „Małosojuz" zaopatrywane są w towary własnego wyrobu z własnych warsztatów masarskich „Centrosojuzu", które uruchomiono również we Lwowie. W ten sposób „Centrosojuz" w szybkim tempie rozwija nową dziedzinę pracy gospodarczej, sprzyjając zarazem pogłębieniu pracy Związków okręgowych spółdzielni ukraińskich, rozwijających ostatnio akcję zbytu produktów rolnych i nierogacizny we własnym zakresie, z ominięciem pośredników prywatnych.

Foto - film. Powstała we Lwowie nowa placówka „Fotofilm" — pierwsze ukraińskie przedsiębiorstwo filmowe. Dyrektorem jest p. Dorosz. Fotofilm nakręca tylko nieme filmy krajoznawcze oraz reklamowe (młodego przemysłu ukraińskiego).

Zbyt zboża i produktów roślinnych. Hasło rozszerzenia i zwiększenia zbytu produktów rolnych we własnym zakresie znajduje w spółdzielczości ukraińskiej coraz więcej zrozumienia. Handel ten jest ześrodkowany w Okręgowych Związkach spółdzielczych, przy których są magazyny zbożowe. Związki Okręgowe bądź same zbywają te produkty, bądź też za pośrednictwem swej centrali handlowej — Centrosojuzu we Lwowie. Omawiana akcja stale postępuje naprzód.

W 1934 r. za pośrednictwem tylko Centrosojuzu spółdzielczość ukraińska zbyła zboża, fasoli i nasion oleistych 515 tonn.

W 1935 r. — 1.500 tonn.

W 1936 r. — 21.534 tonn, t.j. 2.153 wagonów dziesięciotonowych. Cena za sprzedany towar w 1936 r. wynosiła 3.835.423 zł.

Pod względem akcji sprzedaży produktów rolnych przodowały Związki Okręgowe w Borszczowie (815 ton), Sokalu (719 ton), Buczaczu (375 ton), Horodence (365 ton), Złoczowie (334 ton), Rohatynie (310 ton).

W ten oto sposób „Centrosojuz", z którym jeszcze przed kilku laty nie bardzo się liczono w sferach wielkokupieckich, obecnie wkracza pewnie na teren giełdy zbożowej we Lwowie.

„Hospodarśko - Koop. Czasopys" (Nr. 5) notuje też, że od miesiąca listopada spółdzielczość ukraińsko - halicka dostarcza żyto i owies dla wojska. Do lutego b. r. „Centrosojuz" dostarczył ponad 900 ton zboża oprócz drobnych partyj dostarczonych bezpośrednio przez spółdzielnie wiejskie.

Nadmienić w końcu wypada, że jakościowa ocena dostarczonego przez „Centrosojuz" zboża dała wynik dobry, gdyż jakość zbiorowego zboża spółdzielczości ukraińskiej oceniana jest, jako zboże „dworskie" (techniczna nomenklatura giełdowa — uwaga dla czytelników — Red.).

Pierwsza spółdzielnia zdrowia. Pisaliśmy w swoim czasie o nowej akcji R. S. U. K. — propagowaniu założenia spółdzielni zdrowia. Mają to być spółdzielnie *rejonowe*, obejmujące szerszy teren i najmniej 1000 członków. Celem tych spółdzielni ma być ochrona zdrowia członków spółdzielni i ich rodzin oraz podniesienie stanu sanitarnego w terenie objętym działalnością spółdzielni. Spółdzielnia taka ma utrzymywać stałego lekarza, jego pomocnika i akuszerkę. Spółdzielnia ma też we własnym zakresie zaopatrywać swych członków w środki lecznicze.

Obecnie mamy do zanotowania fakt powstania pierwszej takiej placówki — mianowicie w Remenowie.

Powstaniu tej spółdzielni towarzyszyła ruchliwa propaganda masowa. Na pierwszym zebraniu informacyjnym referat propagandowy wygłosił dyrektor R. S. U. K., sen. O. Łucki i dyr. „Masłosojuzu" inż. Chronowiat. Wieśniacy ustosunkowali się do nowej inicjatywy bardzo przychylnie; nawet starzy chłopi wzięli gremialny udział w naradzie. W rezultacie dn. 13 stycznia 1937 r. założono pierwszą w Polsce ukraińską spółdzielnię zdrowia z siedzibą w Remenowie. Działalność tej spółdzielni objąć ma 18 sąsiednich wsi. Do spółdzielni odrazu wstąpiło 109 osób, a jeden z gospodarzy Remenowa, Oleksa Tys, odstąpił własny dom bezpłatnie na dłuższy czas na biuro ambulatorium i mieszkanie dla lekarza nowej spółdzielni. Na czele rady nadzorczej spółdzielni zdrowia w Remenowie stanął ks. M. Demczuk, a na czele zarządu — J. Fur.

„Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" (Nr. 5) pisząc o tym wydarzeniu jest pewien, że nowa spółdzielnia w krótkim czasie przystąpi do realizacji swych zadań.

Ze świata i z kraju

„UKRAIŃSKA MYZYKA".

Ukazał się w Stryju pierwszy zeszyt nowego czasopisma ukraińskiego „Ukraińska Muzyka", poświęcony muzykologii ukraińskiej, jako organ Związku ukraińskich muzyków zawodowych we Lwowie. Jest to nowa próba muzyków ukraińskich wydawania swego stałego organu. Dotychczasowe próby nie trwały długo.

UROCZYSTOŚCI SZEWCZENKOWSKIE W WARSZAWIE

Dnia 14 b. m. odbyła się w Warszawie w sali Stow. Techników staraniem Ukraińskiego Komitetu Centralnego akademia ku uczczeniu 76 rocznicy śmierci Tarasa Szewczenki. Na wstępie akademii dyrektor Ukraińskiego Instytutu Naukowego, prof. U. J. P. Aleksander Łotocki wygłosił referat o światopoglądzie państwowym Szewczenki. Ozdobą części koncertowej programu była wspaniała deklamacja poezyj Szewczenki przez znakomitą artystkę ukraińską, Natalię Doroszenkową, której publiczność zgotowała owację. Prócz tego na program złożyły się występy chóru narodowego im. Łysenki oraz solistów. (WU)

AUTONOMIA ZAKARPACIA.

Premier czechosłowacki, Hodża, oświadczył dn. 12 b. m. na zebraniu dziennikarzy w Pradze, że projekt autonomii Za-

karpacia ulega już ostatecznej redakcji i po feriach wielkanocnych zostanie ogłoszony do wiadomości publicznej oraz zgłoszony dla aprobaty do parlamentu.

„NA FRONCIE LITERACKIM UKRAINY".

„Litieraturnaja Gazieta" z dn. 15 bm. zamieszcza dłuższy artykuł członka Związku pisarzy sowieckich Ukrainy, Kyryłenki. Autor odsłania rzeczy wysoce znamienne dla obyczajów sowieckich i tych warunków, w jakich pracują tam pisarze. „Wrogowie" działali na Ukrainie jakoby z wyjątkową energią. Szeregi ich składały się z „trockistów i nacjonalistów ukraińskich". W ciągu ostatnich dwóch lat na czele Związku pisarzy sowieckich stał „trockista i nacjonalista Senczenko, narzucony Związkowi pisarzy w charakterze kierownika". (Należy podkreślić, że p. Senczenko jest już trzecim narzuconym z góry „prezesem" pisarzy Ukrainy — od czasu samobójstwa Chwylowego. — Red.) Autor pisze, że Senczenko nigdy nic nie czytał, a jednocześnie był „rzeczoznawcą i opiniodawcą" w stosunku do utworów młodych pisarzy ukraińskich. Był jednak nieumiejętnie chwalony przez wszystkich członków Związku pisarzy. Autor tłumaczy to wszystko brakiem demokracji i samokrytyki i jednocześnie wyjaśnia, dlaczego krytyka jest wprost niemożliwa w organizacjach sowieckich. Panuje ogólny nastrój trwogi: od człowieka, który podlegał krytyce publicznej, wszyscy zaczynają stronić „jak od trędowatego". Nie podają mu nawet ręki w obawie przed zarzutem utrzymywania kontaktu z kimś nielojalnym.

W tymże numerze dziennik zamieszcza krótki list do redakcji pisarza Bielajewa, uzupełniający pojęcie o atmosferze moralnej w sowieckich kołach literackich. Bielajew wraz z Pilniakiem napisał powieść „Mięso", wydrukowaną w miesięczniku „Nowyj Mir". Ostatnio powieść ta, jak donosiliśmy, podlegała surowej krytyce. I oto Bielajew pisze, że uznaje swoją książkę za „makulaturę" i kończy: „Więcej tak pracować już nie będę"... (RO)

ZABÓJSTWO PIONIERA.

Leningradskaja Prawda" z dn. 14 bm. donosi o zabójstwie w rejonie Niemirowskim (Ukraina) pioniera ucznia VII klasy Gryźluka. Zabójców zatrzymano. Są to mieszkańcy tejże wsi Strylczency, z której pochodził zabity. Dziennik nie pisze, czy zabójcy należeli do kołchozników i nie podaje żadnych przyczyn zbrodni. (RO)

PŁYNNOŚĆ KADRÓW INŻYNIERÓW W ZAGŁĘBIU DONIECKIM.

„Za Industrializaciju" z dn. 10 bm. zamieszcza dłuższy list z Zagłębia Donieckiego odzwierciedlający sytuację w przemyśle górniczym. Autor listu donosi, iż płynność wśród inżynierów jest nawet większa niż wśród personelu technicznego i robotników. Trudno znaleźć w Zagłębiu inżyniera, który by pracował tam ponad 3 lata. Większość zaś nie wytrzymuje nawet 1 roku. Inżynierowie górnicy przyjmują byle jaką posadę w innej dziedzinie przemysłu, aby tylko uwolnić się od warunków panujących w Zagłębiu. Autor artykułu rozmyślnie pomija ten znany fakt, iż płynność wzrosła w związku ze stachanowszczyzną, kiedy to sumienni specjaliści musieli wybierać: albo zgodzić się na bezsensowne rekordy i spowodowaną przez nie dezorganizację pracy (i w konsekwencji ryzykować oskarżenie o szkodnictwo), albo narazić się na zarzut sabotowania ruchu stachanowskiego. (RO).

SYTUACJA NA KOLEI.

Spośród licznych artykułów zamieszczanych w „Gudku", a omawiających poważne uchybienia w sprawności kolei, należy wymienić korespondencję z Charkowa zamieszczoną w numerze z dn. 10 marca. Autor donosi, iż pękanie szyn stało się prawdziwą plagą kolei. W roku ubiegłym pękło 4158 szyn, co wywołało zatrzymanie 326 pociągów. Warto przytoczyć wzrost tego nienormalnego zjawiska: w lipcu r. ub. pękło 97 szyn, w lutym r. b. 1329 szyn. Remont torów odbywał się niedbale i niesumiennie. Autor podaje szczegóły techniczne, z których nawet niespecjalista może zrozumieć, iż układanie szyn na różnej wysokości z różną ilością podkładów i różnej wagi musiało doprowadzić do obecnych rezultatów. Dosadnym szczegółem tej korespondencji jest bezosobowe oskarżenie, wysuwane przez autora: „Ma się rozumieć, że nie obeszło się tu bez udziału wrogów klasowych — łotrów trockistowskich i ich pachołków". Ten system wybierania linii najmniejszego oporu jest nowym dowodem chęci przerzucania na kogoś innego odpowiedzialności, co już od dawna cechuje pracowników sowieckich we wszystkich resortach. (RO)

UKRAIŃCY — „TRZECIM NARODEM" KANADY.

Jak już notowaliśmy, powrócił do Pragi czeskiej ze swej podróży za ocean dr. O. H. Boczkowski, docent Uniwersytetu Ukraińskiego w Pradze. Wygłosił on niedawno w Ukr. Asocjacji Naukowej w Pradze odczyt na temat, który podaliśmy w nagłówku. Uczony ukraiński podzielił się ze słuchaczami wrażeniami ze swojej podróży odbytej głównie po Kanadzie.

Prelegent, zastanawiając się nad rolą ukraińskiej emigracji w Kanadzie, na podstawie gruntownych studiów na miejscu doszedł do wniosku, że:

„Ukraińskość w Kanadzie wysuwa się na trzecie miejsce (po Anglosasach i Francuzach)".

„Proces formowania narodowości ukraińskiej w Kanadzie dobiega końca i obecnie wymaga tylko jedynie wzmocnienia politycznego w warunkach państwowości kanadyjskiej, gdzie istnieją dla tego celu możliwości konstytucyjne".

„Pod względem populacyjnym, posiada ukraińskość możliwości, które mogą się wzmóc, gdy Kanada będzie zmuszona w przyszłości otworzyć swoje granice dla emigracji europejskiej, wśród której najaktywniejszym elementem rolniczym i robotniczym byli i będą Ukraińcy".

„CESUS".

Tak się nazywa w skrócie Centralny Związek studentów ukraińskich. Zrzesza on wszystkie organizacje studentów ukraińskich o ideologii narodowej. Siedzibą Związku do niedawna była Praga czeska, obecnie — Wiedeń. Do Związku nie należą oczywiście studenci z Ukrainy sowieckiej.

Wszystkich studentów ukraińskich zorganizowanych poza Sowietami, oblicza obecnie „Cesus" na 2300 osób, nadmieniając, że liczba ukr. młodzieży akademickiej w ostatnich latach gwałtownie spada.

ROZWIĄZANIE WIKARIATU GRECKO - KATOLICKIEGO W CZERNIOWCACH.

Minister wyznań i sztuki Rumunii, p. Wiktor Jamand, postanowił rozwiązać wikariat grecko-katolicki w Czerniowcach, jako samodzielną instytucję administracyjną. Decyzja umotywowana jest tym, że artykuł 2 § 4 ust. 2 konkordatu z Rzymem oddaje greko-katolików Bukowiny pod jurysdykcję grecko-katolickiego biskupa marmaroskiego, zapewniając im „specjalną administrację", ustaloną na mocy Encykliki „sollemni conventione" z 30 lipca 1930 r., przewidującej mianowanie ukraińskiego wikariusza generalnego dla Czerniowiec, co jednakże w interpretacji rządu nie oznacza utworzenia wikariatu jako samodzielnej instytucji. W takim stanie rzeczy wszelka korespondencja, prowadzona będzie przez generalnego wikariusza nie, jak to miało miejsce dotychczas, bezpośrednio z ministerstwem, lecz tylko za pośrednictwem biskupstwa maramaroskiego.

ŻYCIE UKRAIŃSKIE W RZYMIE.

Dnia 22 stycznia b. r. z inicjatywy włoskiego stowarzyszenia „Noi e l'Ucraina" odbyło się w pięknej sali, należącej do Konwiktu O. O. Dominikanów, zebranie poświęcone Ukrainie.

Otwierając zebranie Superior w ognistym przemówieniu powitał obecnych przedstawicieli nielicznej kolonii ukraińskiej życzeniem, aby wkrótce, jak on przypuszcza i o co modły wznosi do Nieba, wygnańcy ukraińscy mogli swoje święto niepodległości obchodzić uroczyście we własnym kraju.

Następnie p. Lauro Mainardi wygłosił dobrze opracowany i ciekawy odczyt, zatytułowany „Rzym i Ukraina", w którym podał zarys dziejów Ukrainy i charakterystykę stosunków pomiędzy Rzymem Cezarów, Stolicą Apostolską, Republikami Genueńską i Wenecką, wreszcie spółczesnymi Włochami i narodem ukraińskim. Cytując parokrotnie słowa wodza faszystowskiej Italii, mówca wyraził przekonanie, że dawne stosunki zostaną wkrótce odnowione, gdyż wyzwolenie Ukrainy spod jarzma rosyjskiego jest, według jego zdania, sprawą bardzo niedalekiej przyszłości.

Na zakończenie, przebywający chwilowo w Rzymie, Ks. J. Tokarzewski Karaszewicz, prezes Ukraińskiego Towarzystwa Faszyzmoznawczego, były członek Rządu Narodowego i poseł w Konstantynopolu, złożył podziękowanie O. O. Dominikanom, „Noi e l'Ucraina", a osobliwie nader licznemu, jak na pierwszą publiczną włosko - ukraińską manifestację w Rzymie, audytorium.

UKR. TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W CZERNIOWCACH.

W Czerniowcach powołano do życia Ukraińskie towarzystwo wydawnicze pod nazwą „Bazar", przy dzienniku „Czas". Pierwszym dziełem, wydanym przez „Bazar" jest: „Sotnyk Bohdan Chmielnicki".

UKRAIŃSKA SZTUKA WYGWIZDANA PRZEZ UKRAIŃCÓW.

Bukowiński nauczyciel Ukrainiec napisał sztukę p. t. „Zradnyk". Akcja tej sztuki toczy się w huculskich okolicach na Bukowinie. Sztuka została wystawiona przez Ukraiński teatr w Czerniowcach. Młodzież sympatyzująca z ruchem O. U. N. wygwizdała tę sztukę. Doszło nawet do bójki. W wyniku teatr ukraiński zabronił wstępu na salę teatru szeregowi osób.

ZNÓW ATAKI NA ZWIĄZEK PISARZY SOWIECKICH UKRAINY.

„Komunist" z dnia 28 lutego znów zamieszcza ostrą krytykę działalności Związku pisarzy sowieckich Ukrainy. Tym razem krytyka dotyczy również Państwowego Wydawnictwa Ukrainy i utworzonego przez nie wspólnie ze związkiem pisarzy „gabinetu młodego autora". Gabinet młodego autora, zdaniem „Komunista", w ignorancki sposób obsługuje młodych debiutantów, nadsyłających swoje prace. Jako przykład „ignoranckiej konsultacji" „Komunist" przytacza wypadek, że „gabinet" skrytykował wiersz kombajnera Czuchny, w którym były takie wiersze: „Trydciat' ha ja wykosyw uczora, — A siohodni mriju perehnat'. — Ja po stuku czuju chid motora. — Na wweś cheder budu nabyrat'", oświadczając, że w języku ukraińskim słowa cheder nie ma. „Łatwo wyobrazić sobie — dodaje „Komunist" — jak się oburzyli towarzysze kombajnera Czuchny, czytając ignorancką odpowiedź „gabinetu młodego autora".

UCIECZKA DZIECI.

W ostatnich dniach przekradło się przez Dniestr z Sowietów do Rumunii kilkoro dzieci, które oświadczyły, że nie mogły wytrzymać w sowieckich szkołach. Również przekroczyła Dniestr z wielkim krzyżem w dłoni 70-letnia staruszka. Zdołała ona ujść przed pościgiem granicznej straży sowieckiej.

PROPAGANDA SOWIECKA.

Dziennik „Porunca Vremii" donosi o wzmożonej akcji propagandowej Sowietów w Besarabii. Cała Besarabia zarzucona jest prasą czerwoną. Również wśród ludności uprawiana jest potajemna agitacja.

NOWA CZYSTKA W KOMISARIACIE OŚWIATY USSR.

„Za Kommunisticzeskoje Proswieszczenije" z dnia 4 marca zamieszcza dłuższy artykuł, poświęcony sytuacji politycznej w komisariacie oświaty USSR. Artykuł jest wysoce znamienny i niewątpliwie przytoczone w nim fakty będą miały następstwa polityczne. Odbywa się w organach oświaty USSR nowa czystka, która różni się od czystek w innych miejscowościach sowieckim tym, iż maskuje tarcia nacjonalistyczne. Dziennik dość łagodnie traktuje postępowanie komisarza oświaty Zatonskiego, natomiast podkreśla przewinienia („zatrata czujności", „sympatie dla trockistów" i „gościnność dla niedobitków trockistowskich") jego zastępców Dytiuka, Chaita i Bodanskiego. Dziesiątki nazwisk przewijają się przez artykuł i dowodzą, że posądzani o wrogie nastroje są najwybitniejsi komuniści Ukrainy, którzy zajmowali najpoważniejsze stanowiska: kierownik donieckiego obwod. wydziału oświaty, kierownik charkowskiego miejskiego oddziału, dyrektorzy instytutów pedagogicznych w Kijowie i Żytomierzu itp. Część oskarżonych w artykule pracowała w komisariacie oświaty USSR jeszcze za czasów Skrypnyka, co utrudnia osobistą sytuację prześladowanych. Z typowym dla prasy sowieckiej brakiem troski o czytelnika, organ komisariatu oświaty nie uznaje za wskazane poinformować o zarządzeniach władzy i losie tak licznych „trockistów", którzy jednocześnie w dziwny sposób sowiecki są nacjonalistami.

(RO).

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*